

WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDZUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

W samotni swej pozbawiona prawie zupełnie odpowiedniego sobie towarzystwa, za najszczerszą przyjaciółkę miała Różę Bradwardine, pełną wesołości i życia. Inną była Flora; od dzieciństwa przechodząc różne koleje życia, w samotności swej, myślała swą obejmowała wielkie koleje Szkocy i obudzała w sobie pragnienia, które bez niebezpieczeństw ziszczyć się nie mogły. Ztąd ta smętność w usposobieniu, który jednak łagodniał i nagiął się do wymagań towarzyskich.

Do tej młodej lady, siedzącej przy stoliku do herbaty, w towarzystwie dwóch młodych panien przydanych do postugi i zabawy przyprowadził Fergus Wawerleja.

Gdy Edward powitał Florę przepaszając, że bez poprzedniego pozwolenia ośmiela się jej przedstawić, Fergus rzekł do Siostry:

— Muszę Floro odejść do moich godowników, przez czas więc mojej nieobecności, zapoznaj kapitaną z pieśniami celtyckimi, których, stawię życie moje w zakład przeciwko jednemu piórkowi cietrzewia, że wiele przełożyłaś na język angielski.

— Gdyby pani raczyła spełnić tę prośbę, odezwał się z ukłonem Wawerlej.

— Czyż one mogą zająć Anglika? — odparła Flora.

— Zareczam ci siostrze, że zajmą z pewnością jak mnie zajęły pozbawiając ostatniego kubka srebrnego z kredensu. Ale prawda na nic się on dziś już góralowi nie przyda, jak pałasz którego z pochwy dobyć nie można, bard opiewający czyny niepodobne do wykonania, i worek pusty nie mogący być luidorami napełniony.

— Fergus sam siebie oskarża, odezwała się Flora zwracając do Wawerleja, jakoby żałował skromnego daru ofiarowanego dwcrskiemu poecie. Nie wierz jednak temu kapitanie, bo brat mój jest tak dumny, iż barda swego nie oddałby za Homera, pałasza za buławę a worka swego, za wszystkie luidory co się w nim zmieścić mogą.

— Wyśmienicie Floro, zawołał wesoło Fergus, znasz mnie lepiej jak ja sam siebie. Rozmawiajcie więc o bardach i poezji a ja wrócę do dostojników i senatorów pokolenia Iwor.

Pozostawszy sami rozmowa zaraz potoczyła się o piękności i ważności pieśni ludowych.

— Pieśni, odezwała się Flora, opiewające sprawy rycerzy i rozterki niezgodnych klanów, są najmiłszą zabawą górali w czasie zimowych wieczorów. Układają je poeci nasi zwani bardami i są oni tym sposobem zarazem pieśniarzami i dziejopisami. Szkoci niezmiernie ich poważają.

— Byłem tego świadkiem, odezwał się Wawer-

lej, i sam widziałem, jak śpiew przy uczcie, porywał wszystkich wojowników.

— A jednak wymieniał tylko nazwy klanów i ich najznamienitsze sprawy.

— Zdaje mi się, że w pieśni tej i o mnie była jakaś wzmianka.

— Tak jest kapitanie; gaelicka mowa ze szczególną łatwością nagięła się do improwizacji i rzadki bard któryby przy pieśni nie przyczepił kilka zwrotek zastosowanych do okoliczności.

— Byłbym bardzo ciekawy dowiedzieć się, odezwał się Wawerlej, co o mnie gościu z południa, mógł taki poeta góral powiedzieć?

— Mogę cię kapitanie z łatwością zaspokoić w twej ciekawości, odrzekła Flora i zwróciwszy się do jednej z dwóch panien opodal siedzących, wydała jej rozkaz w mowie gaelickiej przez Wawerleja zupełnie nie rozumiającej.

— Posłałam Unę do Barda, rzekła później, żeby jej powtórzył przydane zwrotki, a ja postaram się przełożyć je na język angielski.

W parę minut Una wróciła, ale Flora wysłuchawszy zwrotek, oświadczyła, że musi się nad ich przekładem cokolwiek namyślić, zapraszając Edwarda dla użycia piękności wieczoru.

— Una zaprowadzi was, rzekła, do ulubionego przeze mnie miejsca, gdzie ja z moją nieodstępną Cathleen wkrótce przybędziemy.

Wawerlej z przewodniczką wyszedł tajemnymi drzwiczkami, i wyszedłszy na otwarte powietrze, słysząc ciągle rozchodzące się od biesiadników głosy piszczałek i huczne gości oklaski, postępował w górę wąską ścieżką ku dwóm potokom z których jeden rwisty, burzliwy, pieniać się i huczac, jakby z więzów wydobywał się ze skalnych rozpadlin. Skały przybierały tysiączne odmienne postacie: w jednym przejściu piętrzyły się olbrzymie masy jakby dla wzbronienia bliższego przystępu wędrowcowi; w innym zaś z obu stron występujące głązy, tak się do siebie zbliżyły, iż położone na nich dwa pnie jodłowe pokryte torfem, tworzyły most nad przepaścią półtorasta stóp niżej położoną. Mostek ten bez poręczy, miał zaledwie trzy stopy szerokości. Dziwiąc się Wawerlej tej niebezpiecznej przeprawie, która nakształt czarnej taśmy odznaczała się na błękitnem tle nieba, postrzegł z przerażeniem Florę i jej służebne, przemykające się niby wiewiórki po wątlej podstawie w powietrzu bujającej. Na większy swój jeszcze podziw Flora zatrzymała się na środku przejścia, nachyliła się i dostrzegłszy Wawerleja, dała mu znak powiem chustki na powitanie. Edward ulegając niemal zawrotowi głowy, nie miał prawie siły równą odplacić się grzecznością, i dopiero wtedy swobodnie odetchnął, gdy młoda dziewczyna wraz ze swą towarzyszką na drugą przeszły stronę.

Wawerleja jednak nie narażono na podobną przeprawę, i przeprowadzony dłuższą drogą dostał się wreszcie na miejsce, w którym strumień lecąc z szumem zamienił się w rzekę. Śliczne rozwijały się widoki w około tego romantycznego wodospadu, ale piękność okolicy bardziej jeszcze zachwycała swoją wzniosłością. Ogróme urwiska skał, przerywały pokłady darniny mchem okryte, i tu to spot-

kał Wawerlej Florę. O dwa kroki za nią stała Cathleen trzymając w rękę małą szkocką arfę na której Flora grać umiała. Słońce które się ku zachodowi opuściło, strojąc w różne barwy wszystkie przedmioty otaczające Wawerleja, zdawało się używać oczom Flory nadziemskiego blasku. Skinąwszy na gościa zaprowadziła go na miejsce oddalone tak od wodospadu, że szumem swym więcej mógł uprzyjemniać głos arfy jak go przytłumiać. Potem ustadwszy na odłamie skały mchem pokrytej, wzięła arfę i rzekła:

— Namówiłam was kapitanie do tej uciążliwej przechadzki, już to dla pięknych widoków, już dla podwyższenia wartości pieśni góralskiej, które wdzięczniej się wydadzą wśród dzikiej ustroni. Siedliska muzy szukać należy w mgłę samotnego wzgórza, śpiew jej brzmi z szumem górnego potoku, a kto chce się jej poświęcić, niechaj więcej kocha nagą skałę niż urodzajną dolinę, i samotność pustyni przeniesie nad rozrywki społeczne.

— Podzielał zupełnie wasze zdanie, odparł Wawerlej zachwycony urokiem go otaczającym, a teraz z całym zachwytem słuchać będę pieśni tak mi łąskawie przyrzeczonej.

Flora uderzyła w struny i zanuciła wzniosłą pieśń wojenną, która z szumem oddalonego wodospadu, i szeptem liści topoli doskonałą tworzyła harmoniją. Przy samym końcu śpiewu z pobliskich krzaków wyskoczył wyżeł i usłyszawszy daleki poświst na siebie, zwróciwszy się jak strzała tą samą pobiegł drogą.

— Jest to, odezwała się Flora, wierny towarzysz Fergus, a choć nie dał mi dokończyć pieśni, nie gniewam się na niego, bo uwolnił was kapitanie od wysłuchania długiego wywodu rodów, o których jeden z angielskich poetów tak się wyraża:

Mak-Kenzy, Mak-Gregory, Mak-Leany,
Wszystko to wielkie lecz bez butów pany!

— Drwin tych poety nie podzielał, bo można być panem nawet butów nie mając, a to w swoim duchu w przekonaniu o swej godności moralnej.

— Zapewne, odrzekła Flora, ale nie wiesz kapitanie jaką jeszcze poniosłeś stratę. Bard bowiem w dalszym ciągu przemawia do brata mego Fergus, do obecnych rycerzy, a potem odzywa się do cudzoziemca z pięknie utrefionym włosem, który żyje w kraju gdzie darń wiecznie zielona, a rżenia dzielnych rumaków brzmią jak wrzask orła w bitwie. Tego to cudzoziemca bard zaklina, żeby zawsze pamiętał, iż przodkowie jego wstawili się wiernością dla prawego monarchy..... i po małej chwili dodała: Stuarta!

— I bez tego objaśnienia, odezwał się Wawerlej, domyśliłbym się o którym z nich mowa, ale my żołnierze zwykle wierni jesteśmy chorągwi pod którą służymy.

W tej chwili nadszedł Fergus.

— Domyśliłem się że was tu znajduję, odezwał się wesóło, spodziewam się kapitanie że poezji naszych górali masz po uszy, i że wieczór przyjemnie spędziłeś.

— Zostanie on na zawsze w mojej pamięci, odrzekł Wawerlej, urok towarzystwa w jakim się znajdowałem i tak pyszna prześliczna miejscowość, czyż mogą być zapomniane?

— Podziękuj Floro za grzeczność ci wyświadczoną, a za karę kapitanie że pochwałami psujesz mi

siostrę, musisz u nas zabawić z parę tygodni. W tych dniach odprawimy łowy na jelenie z całą okoliczną szlachtą, jest to przyjemność nieznaną ci kapitanie więc zostać się musisz. Floro poprzyjże moją prośbę.

Wawerlej nie mógł się wymówić tak uprzejmemu zaproszeniu, postanowił więc tylko zawiadomić Barona Bradwardine, że powrót do niego odwłókł do dni kilkunastu. To zwróciło rozmowę na Barona: Fergus wychwalał jego obywatelskie przymioty, a Flora grzeczność dla kobiet i gościnność.

— Teraz takie postacie kapitanie, rzekła, coraz stają się rzadszemi, ale miejmy nadzieję, że wkrótce lepsze czasy przyjdą i wszystko zmieni się na dobre. Jakim jest Ojciec, taką jest córka Róża, i kto potrafi zaskarbić sobie jej przyjaźń, posiedzie w niej skarb nieoszacowany. Gdybym była królową dałabym jej za męża.....

— Mnie, swego brata, domówił Fergus, za co byłbym ci niewymownie wdzięcznym.

— Ciebie?—powtórzyła Flora i z westchnieniem dodała:—nie mój bracie, twoją oblubienicą jest szczęście twego klanu któremu winienes się poświęcić.

Wawerlej zajął się napisaniem listu do Barona Bradwardine, a znając jego przywiązanie do form rodowych, chciał zabezpieczyć herbową pieczęcią, ale nie znalazł jej przy zegarku.

— Musiałem ją zapomnieć w Tully Weolan, odezwał się Wawerlej z pewną niespokojnością.

— Niezawodnie, potwierdziła Flora, nie sądzę bowiem żeby Donald.....

— Zaręczam za niego, przerwał Fergus, gdyby chciał ograbić kapitana, byłby wziął razem z pieczęcią i zegarek.

— Niech tak będzie jak powiadasz, odezwała się Flora, mimo tego pojąć nie mogę, dla czego osłaniasz takiego człowieka swoją opieką?

— Ja go osłaniam? Moja Floro, widzę że masz ochotę, wy kierować mnie na współnika Donalda i dać tym powód do uwięzienia mnie w moim własnym zamku.

— Więc go wypędź jako obłudnego łotra, na którego patrzeć nie mogę.

Fergus podniósł ramię, przeszedł się z niezadowolaniem po pokoju, i zatrzymując się przed siostrą szepnął do niej cichaczem:

— Czyż zapominasz dla czego to robię?

— Wiem, ale ci powiem, że nawet w sprawie najdroższej memu sercu, pomocy rąk podobnych nie należy używać.

Fergus odwrócił się niechętnie, podał własną pieczętkę do zabezpieczania Wawerlejowi, i potem zaprosił do salonu na taneczną zabawę.

Dalszy czas pobytu Wawerleja w zamku Fergus, upływał mu równie przyjemnie: poranki spędzał na myśliwskiej ochocie, muzyka zaś, tańce i rozmowy resztę dnia zajmowały. Nadszedł wreszcie dzień wielkiego polowania i Wawerlej pojechał razem z Naczelnikiem na miejsce ogólnego zebrania wszystkich strzelców. Orszak Fergus, obejmował tą razą przeszło trzydziestu plemienników rodzinnego klanu, z których każdy w broń był zaopatrzony. Wawerlej pragnąc uniknąć zwracania na siebie szczególnej uwagi, przywdział góralskie spodnie w paski, drewniane trzewiki i czapkę.

Zastali już kilku możnych naczelników, z którymi

zapoznany Wawerlej, został przez nich serdecznie powitany. Wazalowie i mężowie klanu przeznaczeni do pomocy w polowaniu zebrał się w tak wielkiej liczbie, że niemal podobni byli do małego wojskowego korpusiku. Przeznaczeniem ich było rozbiegłszy się po okolicy, utworzyć łańcuch, który ścieśniając się coraz bardziej, pędził stadami zwierzęcą ku środkowi doliny, gdzie uszykowani byli naczelnicy klanów. Przed wykonaniem jednak tego obrotu, starszyzna używała wypoczynku na kwitnącym wrzosie, niektórzy zwinawszy się w płądy zasypiali, a nocleg taki był miłą nowością dla Wawerleja.

Już od kilku godzin zeszło słońce ozłacając promieniem swym samotną i dziką okolicę; dokoła głucho panowało milczenie, myśliwi posilali się rozmaitą trawą gwarząc wesoło o nowościach i polityce. Nakoniec ozwały się pierwsze zaczęty łowów odgłosy. Dalekie strzały zaczęły się rozlegać zakłuczając hukiem swym ciszę doliny, z wysuwających się górali jedni wdzierali się na skały, drudzy wsuwali się w leśną gęstwinę, inni wplaw przebywali potoki, wszyscy zaś coraz ściślej skupiali się, coraz ciaśniejszym otaczali kręgiem wypłoszonego zwierza. Psy gończe ze sfor wypuszczone szczerkaniem powiększały wrzawę, wreszcie ukazały się pierwsze stada jeleni, a gdy rozproszone umykali doliną, myśliwi niechybnymi zmiatali je strzałami. Fergus najlepiej się popisował, ale i Edward nie jednym zręcznym strzałem zyskał pochwałę strzelców.

Teraz ze środka jaru wysypał się główny oddział jeleni; ścisłym postępowały rzędem, którego czoło zajmowały najroślejsze i najdzielniejsze, a doświadczeni myśliwi patrząc na ich groźną i śmiałą postawę, wielkie przewidywali dla siebie niebezpieczeństwo. Strzelanie na wszystkich dało się słyszyć punktach, ujadanie psów, krzyki myśliwych wzmożyły się, czem wszystkim jelenie przywiedzione do ostateczności, rzuciły się nagle całym stadem na myśliwych pragnąc się przebieć przez ich zgubne dla siebie szeregi.

Zaraz też dano hasło w gaelickim języku położenia się na ziemi, lecz Wawerlej nie zrozumiałszy rozkazu, byłby padł ofiarą nieznamości starego szkockiego języka, gdyby nie Fergus który przyskoczywszy do gościa swego obalił go na ziemię w chwili, gdy całe stado jeleni na nich się rzuciło. Natarcia ich z rogami naprzód nadstawionymi niktby wytrzymać nie mógł, zwłaszcza że rany niemi zadane prawie zawsze są śmiertelne. Wawerlej zatem życie swoje był winien zręczności Naczelnika klanu. Przytrzymywany silną ręką przy ziemi, dopóki całe stado na drugą nie przeszło stronę, powstając uczuł dopiero nieznośny ból w nodze, która po opatrzeniu okazała się zwichniętą.

Na wszystkich wywarło to niemiłe wrażenie; przywołano miejscowego lekarza, nogę wysmarowano, naparzone, a nazajutrz rano na noszach uplecionych z brzeziny i leszczyny, wyprawiono chorego z powrotem do zamku Fergususa. Niesiony przez górali Wawerlej z wielkiem zajęciem przypatrywał się zwianiu obozu myśliwskiego, przedstawiającego śliczny i niezwykły widok. Na odgłos piszczałki każdy plemiennik rodu stawał pod dowództwem swego patryarchalnego naczelnika; niektóre oddziały ciągnęły przez góry, w ciasných przesmykach przyciszały się głos fujarki, inni postępując w wojennych oddziałach tworzyli ruchomy obraz na poziomej płaszczyźnie; ich płądy i pióra powiewały poruszane podmuchem porannego wiatru, a oręż służył się od promieni wschodzącego słońca. Wszyscy prawie naczelnicy zeszli się w celu pożegnania Wawerleja i z życzeniem prędkiego wyzdrowienia. Zbliżywszy się Fergus oświadczył, iż większa część jego ludzi musi się udać w inną drogę, a on towarzyszyć będzie Wawerlejowi aż do zamku jednego ze swoich znajomych, który go gościnnie przyjmie w swoim domu. Przydał nakoniec że wkrótce do niego powróci i razem z nim resztę odbędzie podróży. Wszystko to na co Wawerlej patrzył zdawało mu się być bardzo podejrzanem, tym więcej że przed łowami Fergus nie mu nie wspominał o ruchach oddziałów zbrojnych jakie dopełniono.

— Czyżby to, myślał sobie, miało dziać się wszystko dla podniesienia sprawy Stuartów? Być może, ale będąc chorym, czyż mogę zająć się bliższem zbadaniem całej sprawy? Niepokoi mnie także zguba pieczętki herbowej, w innych okolicznościach nie zważałbym na to, ale tu wyraźnie coś się przygotowuje i polowania użyto tylko jako pozorów do narady i zebrania się wszystkich klanów. Rzecz cała niezmiernie się wikła, trzeba być ostrożnym żeby się nie wplątać do nowego szaleństwa jakie się gotuje.

Fergus w towarzystwie kilkunastu górali, na krok nie odstępował Wawerleja i pielęgnował go ze starannością życzliwego przyjaciela. Po długim pochodzie bardzo uciążliwym, stanęli nakoniec około południa w domukrewnego Fergususa, w którym Wawerlej znalazł wszystkie wygodę, na jakie tylko zdobyć się mogła niewykwiłtna prostota ówczesnych górali. Gospodarz domu staruszek siedemdziesięcio-letni, był wzorem starodawnej otwartości, szczeroty i dobroci. Szaty jego z takich tylko tkanin się składały, które w domu wyrabiano, a na stole jego choć obficie zastawionym nie było żadnej cudzoziemskiej potrawy. Fergus oddawszy Wawerleja pod opiekę tak zacnego starca, pożegnał obydwóch obiecując wrócić za dni kilka.

Nazajutrz gospodarz zawiadomił Wawerleja, że Fergus wyjechał jeszcze przed wschodem słońca zostawiwszy tylko przybocznego swego górala Kalluma-Beg do jego posługi.

— A czy nie wiecie szanowny Ojczy, zapytał Wawerlej, gdzie się udał Fergus?

Starzec spojrzawszy nań przenikliwym wzrokiem, uśmiechnął się tajemniczo z pewnym odcieniem smutku i odrzekł dawną przypowieścią góralską:

W piekle ci po uszy siedzą,

Co pytają choć dobrze wiedzą.

Jeżeli więc kapitanie.....

— Naczelnik klanu, przerwał Kallum-Beg zbliżając się do rozmawiających, polecił mi, aby angielskiemu szlacheicowi nie naprzykrzano się rozmową ponieważ jest chory.

Umilkli natychmiast obadwa; Starzec wyszedł z westchnieniem i zwieszoną głową, a Wawerlej pomyslał sobie:

— Kryją się przede mną, nie ufają mi, to i lepiej, kto wie jakie ich zamiary.

W sześć dni później gdy Wawerlej podpierając się kijem mógł z pokoju wychodzić, przybył Fergus z oddziałem dwunastu ludzi. Zdawał się być w najlepszym humorze, winał powrotu do zdrowia i oświadczył że Wawerlej mogąc dosiąść konia, zechce zapewne razem z nim udać się do zamku.

Wawerlej bardzo chętnie na to przystał, pędził więc przez góry, doliny i strumienie, a gdy zbliżyli się do starożytnej siedziby zobaczyli Florę wychodzącą na spotkanie przybywających.

Młoda dziewczica z wielką uprzejmością powitała ich, objawiła współczucie dla cierpiącego Wawerleja, bratu zrobiła wymówkę że nie był baczniejszym na swego gościa i oświadczyła; że ma listy pod czas nieobecności Wawerleja przybyłe do Tully Weolan. Edward odebrał listy z pewną niespokojnością, i idąc z nimi do swego pokoju, usłyszał jak Fergus szepnął kilka słów siostrze po gaelicku, a Flora jakby w dziękczynnej modlitwie wzniosła oczy w górę łzami radości świecące.

Listy odbierane przez Wawerleja oprócz wiadomości bardzo zwyczajnych, żadnych ważniejszych nie obejmowały.

W nadeszłych jednak obecnie mieściły się rzeczy nader wielkiej wagi. Przedewszystkiem donosił Ojciec Ryszard, że pomimo poświęcenia swego dla sprawy nowego rządu, został oddalonym ze służby, i że ta niewdzięczność tak go oburzała że w gniewie uspokoić się nie może.

Wzywał go przeto, aby natychmiast podał się do dymisji ze służby wojskowej, zwłaszcza że tego pragnie i Stryj jego Edward. List tegoż równą nacechowany był niechęcią do istniejącego porządku i potwierdzał radę Ojca Ryszarda co do dymisji, z poleceniem jak najspieszniejszego tego wykonania. Niełaska jaka spotkała Ojca, rozgniewała Wawerleja niewymownie, a gniew jego jeszcze wzrósł bardziej, gdy odeztał list pułkownika swego, który przedtem tak pełen grzeczności i uprzejmości, wzywał go w krótkich wyrazach tonem ostrym i rozkazującym do powrotu do pułku w przeciągu dni trzech, gdyż inaczej przedstawi go do dymisji i wykreślenia z kontroli.

— Bardzo dobrze! zawołał Wawerlej z gniewem obrażonej dumy; dziś jeszcze żądanie o uwolnienie prześlę.

W tej chwili wszedł Fergus z gazetą w rękę i powstrzymując uniesienie mówił:

— Patrz kapitanio jaka cię niesprawiedliwość dotknęła; nie dość że wyszydzono twego Ojca który na tak wielkie poszanowanie zasługuje, ale jeszcze ogłoszono żeś został za przetrzymanie urlopu wykreślony z kontroli pułkowej, jakbyś był ich prostym pachołkiem lub szeregowcem.

Wawerlej przeczytał wskazane ustępy w gazecie i z oburzenia cały się zarumienił.

— Takiej sromoty niezaskuszonej nie spodziewałem się nigdy, zawołał Wawerlej. Co mogło pułkownika do takiej skłonić dla mnie surowości?

— Nie wiem, krótko odparł Fergus, i przechodząc szybko po pokoju, dodał: Otóż to nowy porządek na niewdzięczności i niesprawiedliwości wznoszący się.

— Jest to jak widzę, systematyczne prześladowanie Wawerlejów, zawołał Edward. Na to nie mogę pozwolić bezkarnie, racz więc szanowny Fergusie w mojem imieniu wyzwać na pojedynek pułkownika.

— Chętnieby ci kapitanie spełnił tę usługę, odrzekł Fergus po chwili namysłu, ale widzisz, zaśszły obecnie okoliczności, które mi żadnym sposobem nie pozwalają się zbliżyć do stanowisk wojskowych należących do obecnego rządu.

— A to dla czego? — zapytał Wawerlej bacznie wpatrując się w Fergusa.

— Wreszcie, mówił Fergus dalej, nie zważając na zrobione pytanie, co winien pułkownik jeżeli spełnia swój obowiązek?

— Cóż więc robić, co robić? z rozpaczą zapytał Wawerlej.

— Nie szukać środków wynagrodzenia krzywdy na nogach, odparł Fergus, ale na głowie. Dom hawerski wyniesiony został przez buntowników. Stuartowie zawsze są prawowitymi Szkocyci monarchami, im więc poświęćmy nasze usługi a gdy przywrócimy ich na tron, Szkocya odetchnie a i ty kapitanie w krzywdzie doznanej zostaniesz zaspokojony.

— Nie widzę innego wyjścia, odrzekł Wawerlej mimowoli wciągnięty do sprawy, do której nie pragnął wcale należeć.

— Rozwesel lica gościu mój kochany! zawołał Fergus wesoło. Gdy słońce wschodzi wszystko się raduje, nam błysło już ono jutrzeńką. Pójdźmy zatem do Flory.

List Wawerleja z podaniem się do dymisji odeśłał natychmiast Fergus na pocztę. Florę zastali w towarzystwie Uny i Kateleeny, zajętej jak się Wawerlejowi zdawało przyrządzeniem weselnego stroju. Fergus w wybornym był humorze; zdawało mu się że już widzi Florę połączoną związkiem małżeńskim z Wawerlejem, należącym do najzamożniejszej i najstarszożytnej rodziny, co naturalnie znaczenie jego w oczach Stuarta niezmiernieby podniosło. Wawerlej pragnął także tego związku i to było jednym z głównych powodów, że tak łatwo dał się skłonić do przyłączenia w sprawie, jaka na nowo przez Szkotów podniesioną została, w celu przywrócenia na tron Stuartów. Był to więc bunt przeciw woli większości i porządku już ustalonego, wywołany nierozważną młodzieńczą, zwykle nie zastanawiającą się gruntownie nad następstwami w przyszłości, a powolną wpływowi chwilowych okoliczności.

Wawerlej ujrawszy Florę, zajęta jak mu się zdawało przygotowaniem weselnego stroju, zapytał jej:

— Na czyje to gody Miss Mak-Iwor robi te przygotowania?

— Na wesele mego brata, odrzekła z uśmiechem.

— Więc ukrył przede mną tę tajemnicę? — któż jest jednak tą szczęśliwą wybraną.

— Czyż wam już nie powiedziałam, odrzekła Flora, że narzeczoną mego brata jest obowiązek względem rodziny Stuartów?

— Więc mnie Miss Flora, niegodnym uznaje do przyjęcia równie tego obowiązku.

— Owszem, dałby Bóg żebyś dzielił nasze zamiary kapitanie Wawerleju.....

— Już przestał być kapitanem, przerwał Fergus i powinszuj mu siostrze że się pozbył krapujących go węzłów.

— Tak, odrzekł Wawerlej odpinając kokardę od kapelusza, podobało się niechętnym nam, znak ten odjąć w sposób tak niedelikatny, że zupełnie nie żałuję utraconej służby.

d. c. n.